

MODLITWA O PRZYJĘCIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Deus

*qui diligentibus te
bona invisibilia
praeparasti:*

*infunde cordibus nostris
tui Amoris affectum*

*ut te in omnibus
et super omnia
diligentes*

*promissiones tuas
quae omne desiderium supe-
rant
consequamur*

Amen.

Boże,

Ty dla miłujących Ciebie
przygotowałeś
niewidzialne dobra,

wlej w nasze serca
gorącą miłość ku Tobie,

abyśmy miłując Ciebie
we wszystkim
i ponad wszystko,

otrzymali obiecane dziedzictwo,
które przewyższa

wszelkie pragnienia.

Amen¹.

**„Boże, Ty dla miłujących Ciebie przygotowałeś
niewidzialne dobra”**

1. „Boże”: ze względu na to Twoje imię jesteśmy zobowiązani nazywać Ciebie, chociaż — prawdę mówiąc — pozostawilibyśmy Cię chętnie bez imienia! Dla nas bowiem wszystkie imiona są ograniczające: wskazują „to”, co nie jest „tamtym”, ani też „tamto”... Otóż, gdy nasze serce, tak odporne zazwyczaj, zaczyna zmierzzać ku Tobie, chciałoby się nie opierać na jakimś „tym” lub „tamtym”, tak jak woda się opiera na skałach otaczających koryto rzeki. Przeciwnie, zmęczone i poranione zderzeniem się z tyloma przedmiotami stojącymi mu na drodze, pragnęłoby tylko mieć

1 Jest to modlitwa z 5 niedzieli po Pięćdziesiątnicy w dawnym Mszałe Rzymskim, przesunięta w Mszałe Pawła VI na dwudziestą niedzielę zwykłą. Refleksje na jej temat H. U. von Balthasar podał najpierw w *Spiritus Creator*, Einsiedeln 1967, s. 472-479. Zostały one przedrukowane w zbiorze: *In der Fülle des Glaubens. Hans-Urs von Balthasar-Lesebuch*, Freiburg 1981, s. 400-404, a po dalszym uzupełnieniu ich przez Autora ukazywały się kolejno w różnych wersjach (językowych) *Communio*. W niniejszym przekładzie posługujemy się wersją francuską i hiszpańską (dopisek tłum. L. B).

możliwość dać się unosić nurtem Twojej nieskończoności. Czyż Twój anioł nie powiedział kiedyś: „Dlaczego szukasz mojego imienia? — Ono jest przedziwne”

Pozwól jednak, że określimy teraz Twoje imię, a tym samym je zamkniemy: przez nie, podobnie jak przez okno, kierujemy bowiem swój wzrok ku Tobie, Niewypowiedziany. I prosimy Ciebie: gdyby Twoje imię stało się kiedyś dla nas kamieniem, który by nas poranił, oraz własnością, która straciłaby całą swą przejrzystość, spraw wówczas, aby nurt je porwał, i pozwól nam unosić się nad nim ku morzu Twojej nieograniczoności.

Dlaczego pozwalasz na to, aby nadawano Ci imiona, i dlaczego wobec człowieka Sam nadajesz sobie imiona? — Z pewnością dlatego, że Ty jesteś sobą, że Ty to Ty, a nie „my”, i że my nie mamy prawa mieszać Ciebie z naszym „my”, ani z naszymi możliwościami, dążeniami wciąż narastającymi roszczeniami. Nie. A oto, czego byśmy nie chcieli: w naszym dążeniu do Ciebie odnajdywania wciąż samych siebie, nie widzenia w Tobie niczego więcej poza naszym własnym ideałem, jaki rzutujemy przed siebie, a następnie dosiegamy go w taki czy inny sposób — dochodząc ostatecznie znowu tylko do samych siebie i przeglądając się na nowo w swoim własnym zwierciadle! I dlatego bądź dla nas przede wszystkim naszym „Ty” — w każdym zaś razie naszym „nie-ja” — i zaakceptuj, niezależnie od wszelkich naszych nienazwanych dążeń, Twoje boskie Imię, które gwarantuje nam to wszystko.

Chcielibyśmy iść ku Tobie. A jeżeli, w ostatecznym rozrachunku, nie dochodzimy do uwolnienia się od naszego własnego imienia i od tego „bycia-ja”, które się nam jawi tak często jako więzienie, spraw wówczas przynajmniej to jedno: abyśmy byli „ja” dla Ciebie, abyśmy byli „ty” świadomie i zamierzone, podane przez Ciebie — abyśmy byli Twoim „ty”.

2. Z pewną powściągliwością, a nawet zakłopotaniem, mówimy, że Cię „miłujemy”: albowiem nie przychodzi nam do głowy niemal żadne inne słowo, aby zwrócić Twoją uwagę na nurt naszego życia, które — niezależnie od tego, czy chcemy, czy też nie — zmierza ku śmierci, a przez nią wpada w Twoją nieskończoność. Trzymamy się kurczowo życia ziemskiego i już teraz, z góry, daje nam ono poczucie nasycenia. My je kochamy jako te istoty, które są wzywane, aby się z nim rozstać, i które odczuwają najbardziej w swoim sercu to, co ma zniknąć.

Są chwile, w których się nam udaje zatuszować efemeryczny charakter ram naszej egzystencji, spoglądać na sam tylko środek obrazu i na jego podstawie wyobrażać sobie wszystko inne. Ale

jest to wówczas obraz jedynie nas samych, który się zespala z tym obrazem, na którym się właśnie zatrzymujemy, w samym zaś centrum tego zespolenia, które miałyby pozosać autentyczną rzeczywistością naszego bytu, obraz ten zaczyna się rozplýwać, przypominając nam tym samym, że istniejemy wyłącznie jako podlegli przyplýwowi stawania się. Ale tam właśnie, gdzie te dwa ruchy — zatrzymania i rozplýwania się — jawią się jako jeden, tam nurt życia toczy się nadal, ale już bez nas; dziecko się odłącza i oddala daleko od nas, biegnąc na własnych nogach...

W końcu możemy przecież postępować tak, jak chcemy: zespalać się jak najmocniej z tym, co przelotne, albo też pozwolić mu przechodzić obok i przemijać; wciąż przerkaczymy samych siebie, i dobrze o tym wiemy. A jednak istnieje wciąż jakieś „tak” wypowiedane w największej głębi naszego jestestwa — w gruncie rzeczy jest ono tym właśnie „tak”, które możemy nazwać „miłością”! To „tak” bywa wypowiedane dobrowolnie lub wbrew naszej woli, w każdym bądź razie jest ono tak silne, że nie możemy się mu przeciwstawić. Gdybyśmy więc popełnili nawet samobójstwo, wyrazilibyśmy co najwyżej nasze niezadowolenie z tej naszej skończoności i byłby to po raz któryś z rzędu sposób (oczywiście bezsensowny) potwierdzenia tego nurtu prądu, który nas wciąż unosi.

3. A nurt ten unosi nas w kierunku „dóbr niewidzialnych” Nie chodzi tu tylko o nasze oczy; w grę wchodzą także: nasze serce i umysł, albowiem one, zwłaszcza one, nie mają żadnego wyobrażenia o tym, o co tutaj chodzi! Wszystkie dobra, o których mamy jakąś ideę, nacechowane są nieuleczalną sprzecznością; nawet wtedy, gdy staramy się je zdobyć, nabieramy do nich już z góry wstrętu. Musimy wyciągać po nie rękę, albowiem nie znajdujemy w sobie samych tyle zasobów, aby móc przeżyć zimę; nie możemy jednak ich zabezpieczyć, albowiem przepływają nam między palcami: tracimy je — albo raczej to one same tracą swój blask, swą świeżość, swą zwodniczość. Pozostawiają po sobie jedynie mdłą i niesmaczną pustkę; za nowymi dobrami rozglądamy się przeto bynajmniej nie wzmocnieni i odświeżeni, ale wyczerpani i onieśmieleni. Mamy znów w ustach smak nicości i szybko uświadamiamy sobie, że tylko on nam pozostanie po następnej przygodzie i tej, która potem jeszcze nastąpi...

Co powinniśmy czynić? — powiedz nam, Ty, nasz Boże. W jaką stronę mamy skierować nasz wzrok i na czym go skupić? — Ty sam nam to mówisz: Ty nam przygotowałeś dobra niewidzialne! Dobra, które są nieuchwytnie dla naszych pragnień, a które traktu-

jemy jako miłość. Znajdują się one za tą wielką przepaścią, której na imię śmierć. Radykalna śmierć dla tego rodzaju miłości, która chce być naszym własnym odpływem w Nieskończoność. Musimy się wyrzec takiego nastawienia naszego bytu, które konkretyzuje się takim właśnie odpływem. Oznacza to, że powinniśmy się wyrzec samych siebie, albowiem tutaj właśnie tkwi ta skłonność nieczysta, zmacona egoizmem, „pomieszana”, zmierzająca do dwu rzeczy naraz: Ty i my; Ty *dla nas*; *my* w Tobie. Łudzimy w ten sposób samych siebie w miarę, jak czynimy nas samych częścią tych dóbr, które — we wszystkich przejściach, jakie mogą być nam znane, nie są dla nas zawsze — i to wciąż na nowo — widzialne i uchwytnie.

I to do tego stopnia, że nie wiemy, czy nie powinniśmy tak po prostu zrezygnować ze słowa „miłość”, gdy chodzi o nasz stosunek do Ciebie. Trzeba nam uznać tutaj radykalne pchnięcie, które odczuwamy — jako stworzenia — jako palące i pociągające, pchnięcie ku naszym początkom. Nie możemy jednak naszą własną miłością do Ciebie, nawet najbardziej czynną i skuteczną, o ile taką by była, wypełnić sami całej tej przestrzeni dążeń. Nie jesteśmy w stanie zbudować mostu, który — wychodząc od nas — zapewniłby przejście do Ciebie i do Twoich dóbr niewidzialnych. Choć bowiem stworzyłeś nas jako ukierunkowanych ku Tobie i dałeś nam obietnicę dóbr niewidzialnych, to jeśli Twój własny Duch nas nie oczyści, nie wyrwie nas z nas samych i nie przeniesie poza tę przepaść, nie jesteśmy w stanie skierować się ku Tobie w postawie wyrzeczenia się samych siebie i autentycznego żalu, jaki jest tutaj wymagany.

„Wlej w nasze serca gorącą miłość ku Tobie”

4. „Wlej” — ja: stań się Sam dla nas przeobfitym potokiem, albowiem nasz własny strumień nie unosi nas ku Tobie. Bądź deszczem dobroczynnym w naszej posusze, bądź rzeką płynącą poprzez nasz krajobraz, aby znalazł on w Tobie swoje centrum oraz przyczynę swojej obfitości i płodności. A jeżeli Twoja woda tworzy w nas kwiaty i owoce, to nie chcemy ich uważać za nasze własne wytwory czy tworzywa, albowiem pochodzą one od Ciebie. Chcemy też już z góry złożyć je w depozycie u Ciebie, aby zespolić je z tymi dobrami niewidzialnymi, którymi możesz dysponować, jak sam chcesz. Są to owoce naszej ziemi, ale wytworzone przez Ciebie, którymi możesz się posługiwać dla Siebie lub dla nas. Jesteśmy faktycznie tak liczni, że możesz zachować dla tego, kto niczego nie posiada, to, co inny wytwarza, być może, w nadmiarze!

Prawdę mówiąc, żadne drzewo nie cieszy się swoimi owocami; interesują je tylko ich pestki, to, by wpadły w odpowiednią dla siebie ziemię i by się z nich narodziło nowe, owocodajne drzewo. Ale całe to słodkie ciało owocu, jakie drzewo wytwarza w sposób tak starannie dostosowany do swego celu, dla kogo ono je wytwarza? — Dla ptaków, robaków, a w końcu dla właściciela tego drzewa.

Ostatecznie zaś: dla każdego zgłodniałego, który będzie tędy przechodził. Twoje drzewa, Panie, wiedzą to dobrze, ale my tego nie wiemy. Zawierają one w sobie tajemnicę — tajemnicę daru z siebie — której możemy i powinniśmy się od nich uczyć. One nie mówią: „ja”, gdy tymczasem my tak właśnie mówimy i od Ciebie tylko powinniśmy się nauczyć mówić „Ty”

My sami nie jesteśmy nurtem wody; Ty jesteś tym nurtem, tchnieniem i powiewem miłości. Ty jako Ty jesteś Tym, kto nie należy do siebie. Osoby w Tobie nie są punktami stałymi, ale odniesieniami w ruchu, są postaciami daru z siebie; nie są bastionami, które należałoby opanować, lecz „otwartościami”, w których ma udział ten, kto — się oddając — wychodzi ze swej własnej twierdzy.

„Gorącą miłością ku Tobie”, o jaką prosimy Ciebie w modlitwie, jesteś Ty sam właśnie, Ty, Ojczy, dajesz cały swój Byt— Boga Synowi: jesteś Ojcem, oddając Siebie. Ty, Synu, otrzymujesz wszystko od Ojca i nie chcesz być niczym innym wobec Niego, jak Tym, który przyjmuje i daje w zamian: Tym jedynie, który w pełnym miłości posłuszeństwie odzwierciedla i wielbi Ojca. Ty, Duchu, jesteś Jednością tych dwóch ruchów wzajemnych daru z siebie. Ty jesteś ich „My” jako to nowe „Ja”, które po królewsku, po Bożemu, rządzi Nimi dwoma — Miłość, która się stała Osobą! — i które w Nich Obu nie pragnie niczego innego, jak bycia ukoronowanym przez tę absolutną Miłość, której prawo jest takie: porzucić — w darze z samego siebie — wszelkie własne planowanie i wszelką dominację, aby przerzucić wszelkie cugle na miłość

5. Być może, ten Duch, o przyjęcie którego właśnie się modlimy, jest już sam kwintesencją wszystkich dóbr niewidzialnych? — Niestety, dla nas, grzeszników bez Boga, również On jest całkowicie niewidzialny; niemal pod każdym względem jest On przeciwny temu, co cenimy i czego pożądamy. Jest to, w rzeczy samej, Twój Duch, a nie nasz; jest to Miłość, ale nie nasza, tylko na Twój sposób, Miłość do Ciebie. Kiedy więc we wszystkich ważnych, decydujących sytuacjach domaga się On od nas, abyśmy się poświęcili, istnieje wtedy zawsze potrzeba tego właśnie, co chcemy zachować dla siebie pod najpiękniejszymi niekiedy pretekstami,

aby wykorzystać to na Twoją większą chwałę, ale również i na naszą!

Zawsze chcemy wyciągnąć jakąś korzyść z rzeczy, na płaszczyźnie indywidualnej i zbiorowej. Zawsze też ze słodką, pełną dobroci przemocą, Twój Duch musi zmieniać i „nawracać” nasze nastawienie; trzeba niekiedy bezlitośnie przywiązać do kołka paki wychodzące z ziemi, trzeba przyczepić do twardego drzewa — które jest przecież realista! — to wszystko, co na skutek własnej fantazji zmierza do pustki i próżni. To, co nazywamy miłością ziemską, a co bywa najczęściej egoizmem, trzeba przesądzić miłością niebieską; to zaś, co nazywamy miłością niebieską, a co bywa tak często zwykłym tylko wyobrażeniem, trzeba wypróbować miłością ziemską.

Duch ukazuje nam życie Twojego Syna oraz Jego Krzyż. Tutaj właśnie, na tym tak mocno opieczętowanym skrzyżowaniu, zespoliło się niebo z ziemią. Nie ma nic prostszego! Ten Krzyż powinniśmy brać codziennie na siebie. Codziennie, we wszystkich sprawach, powinniśmy umierać dla siebie, aby być — w Chrystusie — człowiekiem nowym... Nowy zaś człowiek należy już do dóbr niewidzialnych: nie może dysponować sobą. Być może, przeczuwa on od czasu do czasu coś z Bożego „oddychania” pomiędzy Ojcem i Synem. Tutaj jednak nie ma nic do pokazania, ani Ducha (który tchnie tam, gdzie chce), ani człowieka, który został porwany Jego powiewem. Na tym właśnie skrzyżowaniu, którego nie da się raz na zawsze ustalić, pomiędzy niebem a ziemią, nowy człowiek ma swoje miejsce.

„Abyśmy miłując Ciebie we wszystkim i ponad wszystko”

6. Tajemniczo oscylujemy wciąż między Tobą a światem. Tego zaś oscylowania nie umiemy wytłumaczyć sobie samym, a tym bardziej wyjaśnić je innym, którzy przyglądają się nam zdumieni: w Twoim Duchu uczymy się „kochać Ciebie we wszystkim”

Ludzie sądzą, że właśnie wtedy nie kochamy faktycznie rzeczy, że ich nie kochamy dla ich własnej dobroci. Nie rozumieją tego, czego pragnie nas nauczyć Twój Duch: że Ty jesteś kwintesencją wszelkiej dobroci, że wszystkie rzeczy mają to, co czyni je dobrymi i zasługującymi na miłość, tylko dlatego, że pochodzą właśnie od Ciebie, że trwają w Tobie, że są ukierunkowane na Ciebie. Co więcej: że jest nawet niemożliwością, gdyż są one ograniczone, kochać je inaczej niż miłością ograniczoną, chyba że ogląda się je w Tobie, Nieograniczonym, i miłuje je, wychodząc od Ciebie, razem z Tobą, miłością, która nie jest skończona ni ograniczona.

Kochamy Cię zatem w nich, miłując w tym, co jest dobre, Tego, który jest Najlepszy, i to, co jest najlepsze. Skoro zaś Ty sam ich pragniesz i Ty je stworzyłeś, i skoro Ty je miłujesz w ich sytuacji stworzenia, to nie ma żadnego problemu w tym, byśmy je także kochali takimi, jakimi są i jakimi chcesz je widzieć w ich egzystencji.

7. Aby jednak Cię kochać we wszystkim, trzeba cię miłować „ponad wszystko” Aby być wiernym tej ziemi, trzeba być wiernym Tobie, Ojczyźnie, który jesteś w niebie. W przeciwnym razie, nasza miłość staje się tragiczną walką i kończy się kłamstwem oraz buntem przeciwko nam samym. Niech więc Twój Duch nauczy nas wyrzekać się ze względu na Ciebie wszystkich rzeczy, które miłujemy: nie żeby je porzucić, lecz by kierować je do Ciebie, nadając im impuls miłości, która je wyzwala i pozwala im się toczyć po Twoich drogach. Gdy chodzi faktycznie o impuls miłości, to te wszystkie rzeczy zabierają także naszą miłość ze sobą, tak że nasze z nimi spotkanie się dokonuje się zawsze przy Tobie.

Twój Duch Święty jest zresztą tak bardzo wolny, że zaprasza wciąż także do wyzwolenia, wzywając nas do tego, byśmy pozwalali faktycznie na królowanie boskich przestrzeni wolności pośród stworzeń, jakimi sami jesteśmy. Nie dozwól więc Panie, abyśmy się „szepiali” jedni z drugimi jak jakieś byty pozbawione ducha; spraw raczej, by naszą miłość przenikało tak głęboko światło wyrzeczenia, by ci wszyscy, którzy zawiązują z nią łączność, stawali się tym samym wolniejsi dla Boga, dla innych i dla siebie samych. Istnieje przecież dar wolności, realizowany w największym sekrecie, albowiem wiemy, że krew Boża została zaangażowana właśnie dla niego. Jest to dar, który nie wynika z mocy naszej własnej doskonałości, lecz kształtuje się w dobrowolnie wybranej służbie Bożej wolności, w tym wysiłku, jaki podejmujemy, aby dać swobodny bieg Duchowi Bożemu, który jest Duchem zapomnienia o sobie oraz posłuszeństwa. Powinniśmy miłować Cię we wszystkim i ponad wszystko: jakaż dynamiczna i bogata w historię przestrzeń otwiera się tutaj przed nami!

Rzeczy mogą być bardzo blisko nas; kiedy trzymamy je w rękach, uważamy nawet — świadomi tej bliskości — że dotykamy niemal Ciebie samego. One jednak mogą zostać znów oddalone od nas i obce, a wówczas się wydaje, jakobyś i Ty zniknął razem z nimi. Tymczasem uświadamiamy sobie nagle to, że powinniśmy miłować Ciebie ponad wszystko; oddalenie rzeczy otwiera nowe przestrzenie ku Tobie, one zaś zostawiają miejsce dla Ciebie;

w konsekwencji zaś Twoja dobrowolna miłość do rzeczy odsyła nas z powrotem ku nim. Jest to przychodzenie i odchodzenie, nie mające końca, nie mogące nigdy zaznać odpoczynku: Ty nie jesteś światem i wcale go nie potrzebujesz; pragniesz jednak nie istnieć bez Niego. On odsyła do Ciebie samego, Ty natomiast odsyłasz do niego.

Istnieją, trzeba to dodać, dwa sposoby, jakimi świat odsyła do Ciebie: Ty jesteś w nim, ale także ponad nim; Ty jesteś w nim tylko wówczas, kiedy jesteś i chcesz być ponad nim. On odsyła do Ciebie swoją pełnią i pustką—nicością, swoją bliskością i swym oddaleniem, swoją dobrocią i swym gorzkim, niesmacznym mamieniem. Ty natomiast w jeden tylko sposób odsyłasz do świata. A jest to niejako palec, którym wskazujesz kierunek: przykazanie dane światu i dar mu uczyniony z Twojej miłości. Pozwól nam zatem miłować Cię przed wszystkim, we wszystkim i ponad wszystko; wówczas będziemy mogli, razem z Tobą, kochać rzeczy bez dwuznaczności. Wówczas też prezent, jaki dajesz nam w postaci Twojego świata, stanie się czymś przeobfitym, nadmiarem, jaki do nas przyjdzie niespodziewanie jako rekompensata za nasz wysiłek miłowania Ciebie ponad wszystko, Ciebie, Miłości trynitarna.

„Otrzymali obiecane dziedzictwo, które przewyższa wszelkie pragnienia”

8. Już teraz zostaje przekroczone zamknięcie związane z naszym pragnieniem. Zawsze chcieliśmy mierzyć łokciami naszych pragnień te wypełnienia, jakich Ty nam użyczałeś. Myślenie nasze było następujące: nie możemy oczekiwać od Ciebie więcej, aniżeli jesteśmy w stanie objąć, ogarnąć. Odkąd jednak Twój Duch zaczął tchnąć na nas, zaczęliśmy odczuwać w sobie tak wielkie przestrzenie przyjęcia, że nasza własna miara stała się nam obojętna. Odczuliśmy zadatki i gąże zupełnie innej wolności, obietnicę, którą zaczynał już wysłuchiwać Duch Święty, co dawało nam pewność innego zgoła porządku.

Tej pewności nie bylibyśmy w stanie pojąć bez słów i czynów Jezusa Chrystusa. To przecież On nam mówił o Królestwie niebieskim i o jego mocy wybuchowej; to On nas zachęcał do obumierania w ziemi jak ziarno pszeniczne, aby powstać, przynosząc owoc w ziarnie; to On zapowiadał swoje odejście, aby nam przygotować mieszkanie u Ojca, a potem przyjść i nas znaleźć, i by posłać nam swojego Ducha, który jest także Duchem Ojca, a który oświeci nas we wszystkim. W Nim „obietnica” została już wysłuchana: On jest znakiem odwiecznej jedności pomiędzy Bogiem a wszyst-

kimi Jego stworzeniami. Inna jeszcze obietnica została także wysłuchana: wysłał nam On od Ojca swojego Ducha wraz z tym wszystkim, co przyobiecał. I w ten sposób spełnia się również trzecia obietnica, którą jest sam Duch Święty, Tchnienie w Osobie: spełnia się ona dlatego, że to On właśnie nas popycha, byśmy wyszli na spotkanie spełnienia. Jeżeli jesteśmy gotowi do tego, powinniśmy bez wątpienia dać się Mu przewyżżyć w naszych pragnieniach.

Takie jest ostatecznie znaczenie religii i dążenia wszystkich ludów: dojść do przewyższenia ich własnych pragnień. Nie chemy jednak powiedzieć, że to pragnienie, to łaknienie Absolutu jest niczym, albowiem Ty je w nas wlałeś, Ty sam, w Twoim życiu trynitarnym, możesz też przynieść nam rozwiązanie: my natomiast powinniśmy opuścić siebie, aby dać się umocnić przez Ciebie w Twojej miłości. Od początku byliśmy darem, jaki Ty sam nam wyświadczyłeś; odajemy Ci więc wszystko. Dysponuj tym wszystkim według Twojej tylko woli.

Udziel nam jedynie Twojej miłości i łaski, albowiem ona właśnie „przewyższa wszelkie nasze pragnienia”, a to absolutnie wystarczy.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**